

Agnieszka Bąbel

## Sztuka zrywania. Niefortunne narzeczeństwa w polskiej powieści i wspomnieniach końca XIX i początku XX w.

Narzeczeństwo odgrywało niegdyś dużą rolę w życiu młodzieży, zwłaszcza niezamożnej. Młody człowiek — student — odnajmował np. pokój w domu, gdzie była córka, panna „przy rodzicach”. Szara godzina, osamotnienie, brak elementu kobiecego w życiu, jedno, drugie czulsze słówko, przelotny pocałunek — i ani się obejrzał, jak był związany, panna uważała go za narzeczonego. Albo na jakimś baliku młodzian rozmarzony paroma kieliszkami, tańcząc z panną, która mu się podobała (czasem nawet nie zanadto), powiedział parę słów, nieopatrznych — paf! ptaszek w klatce, narzeczonny<sup>1</sup>.

To nieco ironiczne stwierdzenie, jakim z dystansu ponad trzydziestu lat i wyraźnych przemian obyczajowych opatrywał swoje rozważania nad instytucją narzeczeństwa epoki *fin-de-siècle*'u Tadeusz Żeleński (Boy), znajduje swoje potwierdzenie w obrazie powieściowym pochodzącym z końca XIX wieku. Teksty wielkich i pomniejszych dzieł literatury oddają ów specyficznie mglisty charakter momentu, od którego bohaterowie „uważają się za zaręczonych”, nawet gdy nie nastąpił wymagany rytuał pytań i odpowiedzi oraz wymiana symbolicznych pierścionków.

Prosząc Izabelę o przebaczenie za swoje „podejrzenia”, Wokulski ostrzega ją zarazem, by nie spieszyła się ze słowami wybaczenia, „bo ono może podnieść moje nadzie-

---

<sup>1</sup> T. Żeleński (Boy), *Narzeczeni*, w: *idem, Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, wybór, wstęp i oprac. A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1984, s. 328.

je”. Panna wysłuchuje tych słów w sytuacji intymnej rozmowy, gdy nie towarzyszy jej ani ojciec, ani dama do towarzystwa, i odpowiada zarówno wymijająco, jak i (dla bohatera) jednoznacznie: „Mój Boże, i cóż na to poradzę?...niechże już pan ma nadzieję, jeżeli tak o nią chodzi... [...] Tak widać było przeznaczone”<sup>2</sup>. Kupiec ofiarowuje swej wybrance złoty medalion z symbolicznym prezentem–talizmanem, po czym przedstawia się przyjacielowi jako „narzeczony panny Izabeli”, zaś Izabela w tej samej chwili informuje panią Wąsowską, że „Wokulski został przyjęty”<sup>3</sup>.

Leon Płoszowski, który w obliczu nagłego wyjazdu do umierającego ojca nie zdążył formalnie oświadczyć się Anielce, ma wyraźne poczucie zobowiązania wobec dziewczyny, co usiłuje sam sobie wyperswadować, nadając jednoznacznemu gestowi bliskości rozmyte znaczenie dowodu sympatii czy życzliwości naturalnej wobec łączącego ich pokrewieństwa:

Rzeczywiście, aż mi samemu trudno sobie wyobrazić, jak daleki jestem od owego Płoszowskiego, który czuł się związanym wobec Anielki. Związanym? — czym? z jakiego powodu? — co między nami zaszło? Jedno przelotne, prawie niepochwytnie dotknięcie ustami jej czoła — dotknięcie, które aż nadto dobrze może być między tak bliskimi krewnymi usprawiedliwione stosunkiem rodzinnym... To są śmieszne skrupuły<sup>4</sup>.

Na tym tle *Rodzina Połanieckich*, w której panna Pławicka przy łożu śmierci Litki głośno wypowiada przyrzeczenie wyjścia za mąż za Połanieckiego, wydaje się przedstawiać niekonwencjonalną, lecz wyjątkowo klarowną, bo zwerbalizowaną sytuację<sup>5</sup>.

Właściwy rytuał zaręczyn, tak w sferach arystokratycznych, jak mieszczańskich, inteligentkich czy chłopskich, zakładał przez bardzo długi czas prośbę składaną przez rodziców konkurenta rodzicom lub opiekunom panny. Podkreślało to fakt, że małżeństwo traktowano raczej jako związek rodziny niż jednostek, które na przestrzeni XIX stulecia zaczynały się dopiero powoli emancypować w sferze osobistych wyborów<sup>6</sup>. W środowiskach bardziej konserwatywnych obyczaj ten przetrwał tak długo, że np. jeszcze w 1910 r. deklaracja samego epuzera, który oświadczył się o rękę czwartej

<sup>2</sup> B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1982, t. 2, s. 242.

<sup>3</sup> B. Prus, *Lalka*, op. cit., t. 2, s. 242–244.

<sup>4</sup> H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*, oprac. T. Bujnicki, Wrocław 2002, s. 107.

<sup>5</sup> H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, Warszawa 1978, s. 176.

<sup>6</sup> Bardzo długo uznawano jeszcze, że nawet w przypadku osobistego oświadczenia się o rękę panny przez kawalera, młodym nie przystoi samodzielnie ustalać kwestii finansowych. Na temat ewolucji roli rodziców w aranżowaniu i zawieraniu małżeństw pisałam w tekście *Narzeczeni i rodzice. Zaproszenia ślubne z końca XIX i początku XX wieku jako zwierciadło przemian obyczajowych* („Prace Polonistyczne” LXI, 2006, t. II); zob. również: D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004, s. 246.

z kolei córki w rodzinie „w kancelarii, nie w salonie, jak to jest w zwyczaju”, a do tego osobiście, „nie przez ojca, tak jak trzej nasi starsi zięciowie”, została przez wielkopolską ziemiankę, Mariannę Jasiocką, uznana za nader dziwną. „Patrzę na to wszystko swoimi własnymi oczyma, ale trochę mi się wydaje, jakbym patrzyła na scenę w teatrze albo czytała jakiś romans” — stwierdzała skonfundowana matka szczęśliwej wybranki, komentując na kartach pamiętnika, że ta jako pierwsza z jej córek „wychodzi za mąż z takiej niecodziennej miłości”<sup>7</sup>.

Oczywiście, nie każde narzeczeństwo prowadziło jednak do zawarcia związku małżeńskiego. Te drażliwe obyczajowo sytuacje musiały być na tyle częste i ważne, że znalazły swoje miejsce w podręcznikach *savoir-vivre*'u, podających wskazówki „właściwego zachowania się wśród ludzi” w kłopotliwych okolicznościach. *Dobry ton* autorstwa Mieczysława Rościszewskiego z 1905 r. zdaje się zakładać, że żadna panna dobrowolnie nie zrywa upragnionego narzeczeństwa — fragment dotyczący zerwań zawiera tu wyłącznie uwagi pod adresem kawalera, działającego niejako pod presją „siły wyższej”, któremu zaleca się bardzo taktowne postępowanie:

Gdyby jakie nadzwyczajne okoliczności zniewoliły młodzieńca do wycofania się z dotychczasowych zobowiązań, t.j. do dobrowolnego wyrzeczenia się tytułu konkurenta, to powinien uczynić to możliwie najdelikatniej, ażeby oszczędzić dobrej sławy dziewczęcia i nie obrazić jej miłości własnej<sup>8</sup>.

Zalecenia te mają charakter dość enigmatyczny, podkreślają jednak konieczność zachowania pozorów i dyskrecji w trosce o opinię panny. Konwenans społeczny wyraźnie ma na celu chronienie jej reputacji, co jeszcze wyraźniej widać w poradniczkę bardziej wyspecjalizowanym, którego tematyka obraca się wyłącznie wokół spraw uczuciowo-małżeńskich. Wydany w 1903 r. *Przewodnik zakochanych* (którego projektowanym adresem jest z zasady czytelnik płci męskiej), zaleca stanowczo, niezależnie od tego, z czyjej inicjatywy wypływa decyzja o rozstaniu:

W każdym przypadku, jakkolwiek by on był — dobrze wychowany a przede wszystkim honorowy młodzieniec drażliwą tę sprawę przepro-

<sup>7</sup> J. Fedorowicz, J. Konopińska, *Marianna i Róże. Życie codzienne w Wielkopolsce w latach 1890–1914 z tradycji rodzinnej*, wyd. II, Poznań [b. d.], s. 419.

<sup>8</sup> M. Rościszewski, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych. Umiejętność dystygowanego zachowania się w salonie, w teatrze, w resursie, w sklepie, na ulicy i t.p. Zwyczaje i obyczaje życia towarzyskiego w różnych jego przejawach. Podręcznik praktyczny dla pań i panów opracowany według najświeższych źródeł obcych i osobistych spostrzeżeń autora na gruncie swojskim*, Warszawa–Lwów 1905, s. 130. We wszystkich cytatach z tekstów użytkowych z epoki zachowano pisownię oryginału.

wadzi w ten sposób, jakoby jedynie z jego zawinienia i na życzenie panny zerwanie nastąpiło. Nie zaniecha ogółem niczego, by pannę w oczach świata i w jej własnym mniemaniu schować przed najbliższym nawet pozorem kompromitacji.

Nie zapominajmy, że słabszą i w każdym przypadku krokiem tym pokrzywdzoną stroną jest panna, że zerwanie z narzeczonym rzuca ją na pastwę złośliwych domniemań i złych języków ludzkich<sup>9</sup>.

Dobra opinia panny, będąca gwarancją jej pozycji towarzyskiej, a także czymś w rodzaju odpowiednika kapitału, wnoszonego oprócz posagu do spółki pod tytułem „małżeństwo”<sup>10</sup>, w przypadku literackich narzeczeństw bardzo łatwo może zostać skalana porzuceniem przez narzeczonego, który nie chce wziąć winy na siebie albo po prostu zrywa stosunki bez słowa wyjaśnienia, co oznacza wywołanie skandalu. Takie postępowanie Wokulskiego oburza panią Wąsowską, która w rozmowie z bohaterem mówi żywo o „biednej dziewczynie” — pannie Izabeli: „Pan się do niej uprzędziłeś... pan wyrządzasz jej krzywdę... To nieuczciwie... tak nie postępuje człowiek honorowy, aby zbalamuciwszy kogoś rzucił jak zwiędły bukiet...”<sup>11</sup>. Następujące po tej wypowiedzi gorzkie słowa Wokulskiego o odgrywaniu przez niego roli błazna i parawanu dla ado-

<sup>9</sup> *Przewodnik zakochanych, czyli Jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet z dołączeniem Rozmówek salonowych i towarzyskich i Zbioru listów miłosnych* napisał M.A. Zawadzki (autor *Polskiego sekretarza dla wszystkich*), Warszawa 1903 (reprint Wydawnictwa Iskry, b. m., b. d.), s. 44–45.

<sup>10</sup> Co prawda już w roku 1874 Bolesław Prus wspominał o tym, że na fali emancypacji „w Londynie jakiś mamin synek wytoczył pannie proces o... uwiedzenie... i że wygrał sprawę, choć niewiele zyskał, ponieważ sąd młodzieńczą cnotę jego otaksował tylko na jeden szeląg...” („Kolce” nr 31, dn. 1 sierpnia 1874 r.), ale czynił to raczej na zasadzie przywołania szokującego ewenementu. Podobny charakter miały komentarze zamieszczane współcześnie w innych czasopismach („Gazeta Polska”, nr 154), cytowane w przypisie do tego fragmentu przez Zygmunta Szweykowskiego: „Wiadomo, że w Anglii, gdzie poszukiwanie ojcostwa nie jest wzbronionym i gdzie prawo opiekuje się młodymi dziewczętami, uwodziciel, jeśli obiecał się ożenić, wezwany być może do spełnienia swej obietnicy; w razie zaś gdyby się temu opierał, skazany być może na wynagrodzenie pieniężne albo więzienie [...] Nigdy jednak nie widziano jeszcze, aby młodzieniec zanosił skargę przed trybunał na młodą osobę, która go przyobiecała poślubić. Wypadek taki miał właśnie miejsce w Londynie d. 25 czerwca i sąd przysięgłych, zgodnie z prawem, nie mógł odmówić słuszności niezbyt delikatnemu młodzieńcowi, poszukującemu swych pretensji. Zachodził tu wypadek niedotrzymania obietnicy [...] nie podlegało to wątpliwości, z tym wszystkim nigdy jeszcze nic podobnego nie widziano. Prawo nie mówi nic o płci osoby pokrzywdzonej niedotrzymaniem obietnicy. Słuszność więc była po stronie młodego człowieka. Pomimo to jednak zważywszy, iż potworną niedorzecznością byłoby traktować w jednaki sposób młodzieńca i młodą pannę, która go zwiódła, sąd przysięgłych skazał ją na zapłacenie jednego tylko szeląga [...] wynagrodzenia. Sprawę zatem młodzieńca uważać można za wygraną przez niego moralnie, ponieważ strona przeciwna skazaną została na zapłacenie kosztów; w rzeczywistości jednak nie przyznano mu żadnego prawa do wynagrodzenia.” (B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1956, t. I, cz. 1, s. 338–339).

<sup>11</sup> B. Prus, *Lalka*, *op. cit.*, t. 2, s. 338.

ratorów panny oraz o „duchowej prostytucji”, prowadzonej „bez potrzeby, na zimno, przy zachowaniu pozorów cnoty”<sup>12</sup> stawiają pod znakiem zapytania kwestię, kto w tej relacji został „zbałamucony”.

Piękne (i świadome swej urody) kobiety w innej powieści Prusa, *Emancypantkach*, również występują w roli wyrachowanych myśliwych, upatrujących sobie najlepszą ofiarę. Tak czynią panna Eufemia i panna Helena Norska, przebijając między wielbicielami, których kokietują czy wręcz „bawią się nimi”, doprowadzając do tragedii<sup>13</sup>. Zerwanie zaręczyn przez Helenę to przemyślana strategia wytrawnej i pewnej swych wdzięków kokietki, podbijającej swoją cenę. Bohaterka wykazuje się przy tym „rozumem i taktem”, gdyż Stefan Solski, który zaczynał już krytycznie patrzeć na zdobyty ideał, został w ten sposób zmuszony do ponownego zdobywania panny i był przekonany o jej bezinteresowności. Helena zapędza się jednak zbyt daleko w swojej grze, otwarcie głosząc w rozmowach towarzyskich cyniczną dewizę wymiany piękności na majątek, a jej zaniepokojona macocha stwierdza: „Takie zerwanie nic nie znaczy. Piękne kobiety mogą się drożyć; na mężczyzn działa to zbawiennie. Tylko — nie należy przeciągać struny”<sup>14</sup>.

Pod piórem cytowanego już Żeleńskiego (Boya) sytuacja wygląda inaczej — w rzeczywistości to kobieta była stroną słabszą, upatrującą w małżeństwie szansy stabilizacji życiowej i zabezpieczenia ekonomicznego. Przedłużające się narzeczeństwo, które miało stanowić taką gwarancję, to

dla niej deska ratunku, dla niego kamień u szyi. Mąciła się równowaga wzajemnego konta: z biegiem lat, im bliżej on był kresu, jego szanse życiowe rosły, jej malały. [...] W końcu pozostawało jej tylko jedno: grać na „honorze” chłopca.

Często po latach, bliski celu — zrywał. Ot, poszukał sprzeczki, pozoru, odchodził i nie wracał. Parę osób powiedziało, że jest świnią, ale z czasem zacierało się to. Po latach owego narzeczeństwa żenił się, ale — z inną. Tamta zostawała zrujnowana. Panny „obcałowanej”, „obmacanej” — jak wówczas pięknie się mówiło — nikt by nie wziął. Zresztą wiek, kwas...

<sup>12</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 339.

<sup>13</sup> Samobójstwo urzędnika pocztowego Cynadrowskiego, zakochanego w Eufemii, która porzuciła go dla Ludwika Krukowskiego, początkowo wręcz podnosi w oczach szczęśliwego narzeczonego wartość wybranki, ale po rozmowie, w której panna używa tego właśnie niefortunnego zwrotu, wstrząśnięty „kochany Ludwik” po prostu ucieka od narzeczonej i podejmuje decyzję natychmiastowego wyjazdu z Iksinowa, wykrzykując do siostry: „Nie chcę Femci!... Nie chcę jej znać... nawet słyszeć o niej nie chcę... Przecież ta kobieta nie tylko ma odwagę mówić, że — bawiła się, słyszysz ba-wi-ła się tym nieszczęśliwym urzędnikiem, ale nawet nie rozumie tego, co powiedziała!” (B. Prus, *Emancypantki*, Warszawa 1998, t. I–II, s. 452–453).

<sup>14</sup> *Ibidem*, t. III–IV, s. 166–167.

Zostawały jej na resztę życia wstyd, samotność, wymówki matki, drwiny rodzeństwa, często zaburzenia umysłowe<sup>15</sup>.

Warto jednak pamiętać o tym, że teksty literackie z omawianej epoki utrwalają obraz bardzo zróżnicowany, wbrew surowym i jednoznacznym ocenom zawartym w poradnikach o charakterze normatywnym. Możemy tu znaleźć cały wachlarz komentarzy i w najrozmaitszy sposób wartościowanych zachowań — począwszy od szczerzej ulgi samych zainteresowanych stron (jak w *Bajecznie kolorowej Sewera*) czy też ich rodzin (w *Emancypantkach*<sup>16</sup>), po traktowanie groźby zerwania jako kłęski towarzyskiej, podważającej status (i kredyt!) nie panny, lecz narzeczonego, jak widzi to adwokat Maszko w *Rodzinie Połanieckich*<sup>17</sup>, aż po rozpad narzeczeństwa stający się przyczyną tragedii osobistej, zakończonej obłędem lub próbą samobójczą artysty–wrażliwca (poeta Zawilowski w *Rodzinie Połanieckich*, rzeźbiarz Rdzawicz w *Aniele śmierci* Tetmajera).

Dlaczego zrywa się narzeczeństwa na kartach powieści? Powody są bardzo rozmaite, nierzadko też prawdziwa przyczyna zostaje ukryta pod zręcznym pretekstem i z uwagi na wymogi akcji romansowej ma przede wszystkim charakter uczuciowo–erotyczny. Wygasa miłość Anki do Borowieckiego w *Ziemi obiecanej* Reymonta, niespodziane uczucie dla „Szwaba” opanowuje serce Jadwigi Chrząstkowskiej w *Między ustami a brzegiem pucharu* Rodziewiczówny, panny takie jak Izabela Łęcka w *Lalce* czy Lineta Castelli w *Rodzinie Połanieckich* kompromitują się zbyt swobodnym zachowaniem, ulegając „feblikowi” do przystojnych i bezczelnych amantów. Powodem zerwania bywa też choroba jednej ze stron: tabu choroby psychicznej i lęk przed obłąkaniem wykorzystują zakochani w Jadwidze Wentzel i jego sojusznik, przyszły szwagier, Jan Chrząstkowski, strasząc babkę „Szwaba”, panią Teklę (która równocześnie jest opiekunką panny) rzekomymi symptomami szaleństwa, dostrzeżonymi u ponurego Głębockiego, „narzeczonego z obowiązku” pięknej Jadwigi<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> T. Żeleński (Boy), *Narzeczeni*, w: *ibidem*, s. 330–331.

<sup>16</sup> Ada Solska i jej ciotka, choć podejrzliwe wobec panny, są jednak wdzięczne pięknej Helenie Norskiej za taktowne zerwanie zaręczyn ze Stefanem (B. Prus, *Emancypantki*, Warszawa 1998, t. III–IV, s. 222).

<sup>17</sup> H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, *op. cit.*, s. 202, 209.

<sup>18</sup> Nicodparcie komiczny charakter tego „spisku kawalerów” znakomicie obrazuje następujący fragment dialogu w rodzinnym gronie:

„— Jezus, Maria! Co ty pleciesz! Ja, doprawdy, Jadzi nie dam za niego. Niech się ta choroba jakoś wyklaruje. Kto wie, co to jest. Jego stryjeczny dziad był furiatem.

— A co? Widzi babcia! To dziedziczne. Ja nawet czytałem, że obłąkanie nie idzie w prostej linii, ale tak jakoś zygzakiem.

— Tego nie wiem, ale pana Pawła Głębockiego pamiętam dobrze; zaczął od idiotyzmu: chodził po polach i powtarzał bezustannie: mój flet, mój flet, mój flet!

— Coraz gorsze prognozy. Już Adam ma bzika, do idiotyzmu krok został. Będzie chodził jak dziadunio po polach i jęczał: moje domino, moje domino! Uwważasz, Jadziu!

— Et, bredzisz! — oburzyła się. — Pan Adam takż wariat jak i ty.

Intryga kończy się przekonaniem przerażonej staruszki, która konfrontując swoje obawy ze starą księgą *in folio Choroby mózgu i wynikające z tego rozrzedzenie, czyli obłąd*, oznajmia, że wobec przerażającego podobieństwa objawów nie pozwoli wychowanie wyjść za wariata<sup>19</sup>, co Jan podsumowuje z satysfakcją: „Głębocki *caput!*...”<sup>20</sup>. Przyczyną rozstania w innej powieści Rodziewiczówny staje się pretekst zagrożenia gruźlicą, zrzęcznie wykorzystany przez młodego lekarza, zakochanego w uroczej pacjentce. Oburzona panienka relacjonuje zabiegi podstępnego ucznia Eskulapa jej matce:

— [...] Kiedy poznałam syna pani, byłam zaręczona. Chorowałam ciężko i pan Włodzimierz przekonał mnie i rodziców, że mi grożą suchoty, że nie powinnam iść za mąż. Narzeczonemu mojemu też samo powtarzał — no, ja w to wierzę, więc wróciłam słowo. Pogodziłam się z moim losem, rodzice przecierpieli ze mną i jakoś spokój nam wrócił. Raptem pewnego dnia pan Włodzimierz mi się oświadczył.

Pani Taida podniosła wzrok na syna bez słowa, ale on poczuł mrówki na plecach. Potem obejrzała się na pannę Irenę i spytała ostro jak cięcie noża:

— I pani go przyjęła?

— Nie. Odmówiłam, naturalnie. I powiedziałam otwarcie, że wedle własnego jego zdania nie mogę iść za mąż i nie pójdę. Wtedy zaczął się śmiać i wyznał, że mówił to tylko, by się pozbyć rywala, a mnie dla siebie zachować. To było okropne!

— Pani by więc wołała, żebym go zabił! — wtrącił Włodzio. — Jakże bym się od niego odczepił?<sup>21</sup>

Obie strony zgadzają się jednak co do tego, że ustępujący tak łatwo narzeczonemu, który nawet nie zażądał zwołania konsylium dla potwierdzenia groźnej diagnozy, najwidoczniej nie pałał do wybranki wielkim uczuciem, więc po okresie niełaski medykowi udaje się zyskać serce i rękę ukochanej.

[...]

— Moja Jadziu, to wcale nie żarty! — upomniała serio pani Tekla, istotnie przerażona. — Jaś ma rację, że lęka się o ciebie. Nad tym trzeba dobrze się namyślić. Szczęściem, że mi to przypomniał. Dziecięcizna wariacja! Ho, ho! Ja to wezmę pod uwagę! On ma złe oczy!

— Bardzo złe — potakiwał Jan poważnie — jakieś bure, i zezuje.

— Dajże raz temu spokój! — mruknęła gniewnie panienka, a Wentzel zagadał kwestię, czując, że lada chwila obydwu wybuchną śmiechem z miny wystraszonej staruszki.” (M. Rodziewiczówna, *Między ustami a brzegiem pucharu*, Warszawa 1987, s. 115)

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 118.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 120.

<sup>21</sup> M. Rodziewiczówna, *Kądziel*, Kraków 1988, s. 80.

Powieści nie wspominają o zerwaniu z powodu choroby wenerycznej narzeczonego, co łatwo wytłumaczyć obowiązującym tabu obyczajowym, jednak przyczynę taką rejestrują wspomnienia z przełomu XIX i XX wieku, zwłaszcza te pisane z pewnej perspektywy czasowej. Był to jeden z powodów rozpadu pierwszego narzeczeństwa Magdaleny Kossakówny (określanego jako „niemiła historia”, „co to nie wiadomo było, kto z kim zerwał i dlaczego”<sup>22</sup>), a także przyczyna odłożenia o dwa lata ślubu Ireny Krzywickiej z jej mężem, o czym autorka napomyka dość jasno na kartach *Wyznań gorszycielki*<sup>23</sup>.

Powieściowe panny mogły zostać skompromitowane niedwuznaczną sytuacją erotyczną, kawalerowie znacznie bardziej obawiają się jednak zdemaskowania swego rzeczywistego stanu finansowego i pozycji towarzyskiej (dlatego też Maszko w *Rodzinie Połanieckich* traktuje czekający go pojedynek jako katastrofę, która obnaży przed panną i jej matką prawdziwe oblicze jego „życia na kredyt” i odbierze możliwość stabilizacji, co miał nadzieję osiągnąć dzięki małżeństwu<sup>24</sup>). Zobowiązania finansowe wymuszają trwanie narzeczeństw, w których wypaliło się już uczucie — tak w *Ziemi obiecanej* Karol Borowiecki z coraz większym trudem znosi zaręczyny z Anką, która staje się mu coraz bardziej obca, ale nie decyduje się zerwać tyleż ze względu na konwenans obyczajowy i opinię własnego ojca, co na fakt, że „użyciem posagowych pieniędzy Anki związał

<sup>22</sup> M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Szczecin 1989, t. 1, s. 224.

<sup>23</sup> I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 1992, s. 134–135. Boy–Żeleński z wyżyn swego doświadczenia lekarskiego w przywoływanym już tekście komentował sucho niegdyśjsze relacje narzeczeńskie: „Zresztą, w 50–90% wypadków on był chory wenerycznie. [...] Miał czas się leczyć, bo narzeczeństwo trwało długo, ale nie miał na to pieniędzy ani cierpliwości. Toteż zwykle jako prezent ślubny przynosił im małżeństwo źle wyleczoną chorobę weneryczną.” (T. Żeleński (Boy), *Narzeczeni*, w: *ibidem*, s. 330).

<sup>24</sup> W rozmowie z Połanieckim adwokat bezlitośnie trzeźwo ocenia swoją sytuację i motywy narzeczonej: „Położenie jest takie: jeśli moje małżeństwo nie dojdzie do skutku albo nawet odwlecze się na jakie kilka miesięcy, diabli wezmą mnie, moje stanowisko, mój kredyt, mój Krzemień i wszystko, co mam. Powiedziałem ci, że jadę resztką pary — i muszę stanąć. Panna Krasławska nie wychodzi za mnie z miłości, tylko dlatego, że ma dwadzieścia dziewięć lat i że wydają się jej, jeśli nie wymarzoną, to przynajmniej dostateczną partią. Jeżeli się tylko pokaże, że nie jestem taką, jak myśli, to zerwie ze mną. Gdyby te panie dziś dowiedziały się, że sprzedałem dąbrowę na Krzemieniu z potrzeby — jutro miałbym rekuzę. [...] Gdybym nie wyzwał Gątowskiego, mogą ze mną zerwać jako z szują bez honoru, jeśli go wyzwę — pamiętaj, że to są dewotki, a prócz tego kobiety tak przestrzegające pozorów, jak innych nie znam — więc zerwą ze mną, jako z awanturnikiem. Jeśli Gątowskiego postrzelę, zerwą ze mną jako z zabójcą; jeśli on mnie, zerwą, jako z niedołęgą, który się pozwolił zelżyć i poturbować. Na sto danych jest dziewięćdziesiąt, że tak postąpią. Rozumiesz teraz, dlaczego ci powiedziałem, że diabli wezmą mnie, mój kredyt, moje stanowisko i w dodatku Krzemień [...] Mój kochany, nie znasz tych kobiet. One w braku czego lepszego zgodziły się na pana Maszkę, bo panu Maszce dobrze się wiodło... Gdy byle cień padnie na mój majątek, moje położenie, moje stanowisko — porzucą mnie bez miłosierdzia, a potem góry będą na mnie waliły, by siebie osłonić przed światem...” (H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, *op. cit.*, s. 202, 224).



się na zawsze”<sup>25</sup>. Ironiczny aspekt tego problemu w realiach niezamożnych epuzerów ukazuje nieoceniony Żeleński (Boy):

Ale jeżeli chłopiec był honorny — zaciskał zęby i trwał do końca: żenił się. Traktował to w istocie jako dług honorowy. Nie tyle wobec kobiety, nad tym można by ostatecznie przejść do porządku dziennego, ale była jedna okoliczność, mocno angażująca honor mężczyzny: tych tysięcy i jedna kolacji, które zjadł *gratis*. Bo cała ta idylla odbywała się w domu — gdzież miała się odbywać? [...] Coraz częściej zatrzymywano go na kolację, wchodziło to w zwyczaj i urastał potworny „dług honorowy”, dług nie do spłacenia, bo jak zrywając z kobietą oddać za te kolacje?<sup>26</sup>

Dlatego też w idealnym świecie kodeksów obyczajowych stroną zrywającą powinna być narzeczona. W myśl zaleceń poradników, zerwanie odbywa się listownie: „Unika się przez to przykrych wyrzutów, przykrzejszych jeszcze wyjaśnień, a nierzadko i scen”<sup>27</sup>. Zwróceniu słowa przez narzeczonego winien towarzyszyć obowiązkowo zwrot pierścionka i czułych listów panny —

odesłanie pierścionka powinno stanowczo wykluczyć wszelkie próby pogodzenia, pojednania, wyjaśnienia, mogące w innym przypadku być podjętymi przez pannę lub jej rodziców.

[...] Do listu dołączyć można prośbę o wzajemny zwrot pierścionka i swej korespondencji.

Nie należy się jednak przy swem żądaniu zbyt upierać — niech w danym przypadku wystarczy oświadczenie panny, że listy nasze zniszczyła. Uczciwemu honorowemu człowiekowi nie wolno pod żadnym pozorem zawarunkować zwrotu listów panny (ewentualnie i fotografii) zwrotem listów do niej pisanych<sup>28</sup>.

Dramatyczny gest odsyłania pierścionka, tego tak ważnego elementu rytuału zaręczyn (jak przyznaje wielokrotnie przywoływana Magdalena Samozwaniec, wiele pannen w owej epoce wręcz zaręczało się dla pierścionka<sup>29</sup>), staje się wręcz symbolem zerwania, chętnie wykorzystywanym w świecie powieściowym, ale równie częstym w publicystyce czy wspomnieniach. Jadwiga Waydel-Dmochowska w swoich wspo-

<sup>25</sup> W. St. Reymont, *Ziemia obiecana*, Warszawa 2000, s. 226.

<sup>26</sup> T. Żeleński (Boy), *Narzeczeni*, w: *ibidem*, s. 330–331.

<sup>27</sup> *Przewodnik zakochanych*, *op. cit.* s. 45.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 45–46.

<sup>29</sup> M. Samozwaniec, *op. cit.*, t. 1, s. 248.

mnieniach o dawnej Warszawie, opisując modną na początku XX wieku biżuterię, zaznacza dobrotliwie: „wszak bez pierścionka ówczesna panna nie czułaby, że jest «po słowie», zresztą przecież w razie zerwania zaręczyn nie miałyby co odsyłać, listy i fotografie to za mało w tak dramatycznym momencie”<sup>30</sup>. O „odsyłaniu pierścionka” pisze Bolesław Prus w jednej z kronik tygodniowych z 1887 r., poświęconej „stagnacji w sferze małżeństw”, wśród przyczyn zerwania wymieniając rozczarowanie panny brakiem umiejętności tanecznych wybranka, który „ośmieszył się” w figurze mazura<sup>31</sup>. Zwrot wspaniałego pierścionka zaręczynowego z opalem i otrzymanych prezentów zakończył trudne narzeczeństwo Anny Skarbkówny z profesorem Bolesławem Ulanowskim, które rozpadło się tyleż z powodu różnicy wieku i charakterów między zakochanymi, co nieustannych ingerencji przyszłej teściowej. Oburzeniu Anny z powodu odsuwania jej na dalszy plan w podejmowaniu kluczowych życiowych decyzji („Przez długie miesiące nie wierzyłam, nie rozumiałam, jak mogło nastąpić zerwanie bez mojej zgody, bez zapytania mnie, bez chociażby listu z zawiadomieniem. Rozporządzono mną jak rzeczą.”<sup>32</sup>) towarzyszyła wyraźna ulga — symboliczny gest odsyłania matce narzeczonego otrzymanych przedmiotów oznaczał zarazem dla pamiętnikarki gotowość do nowego związku, rychło zakończonego szczęśliwym małżeństwem<sup>33</sup>.

Pierścionek zaręczynowy stanowi motyw niemal komiczny w *Bajecznie kolorowej* Ignacego Maciejowskiego (Sewera), nie bez przyczyny odczytywanej jako zbeletryzowana wersja zakończonej małżeństwem miłości Włodzimierza Tetmajera i Anny Mikołajczykówny<sup>34</sup> — owego tak słynnego w Krakowie w roku 1890 z powodu swe-

<sup>30</sup> J. Waydel-Dmochowska, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960, s. 336. Jeśli wierzyć autorce wspomnień, owe pierścionki zaręczynowe bywały bardzo rozmaite: „Nieraz była to pamiątka rodzinna, często z jakimś naiwnym emblematem: serduszkciem albo wysadzaną turkusami niezapominajką, czasem klejnot wielce kosztowny i okazały; najbardziej jednak rozpowszechnionym typem zaręczynowego pierścionka wśród średniozamożnych warstw był szafir otoczony brylancikami dla narzeczonej, szeroka złota obrączka z szafirowym kaboszonem dla narzeczonego” (*ibidem*). Taką właśnie obrączkę z rekonstruowanym szafirowym kaboszonem dostała od oszczędnego przyszłego teścia ku swemu rozczarowaniu Magdalena Samozwaniec, co stało się niewyczerpanym źródłem kpin dla całej złośliwej rodziny Kossaków (M. Samozwaniec, *op. cit.*, t. 1, s. 248).

<sup>31</sup> Złośliwy kronikarz nie odmówił sobie tu komentarza: „Podobno na najbliższym posiedzeniu redakcji «Gazety Sądowej» ma być gruntownie zbadana kwestia: co jest śmiesznością, czy wybieranie do figury osób nie umiejących tańczyć, czy zrywanie małżeństwa z powodu, że ktoś nie umie tańczyć mazura.” („Kurier Warszawski” nr 23 z dn. 23 stycznia 1887).

<sup>32</sup> A. Skarbak-Sokołowska, *Wspomnienia 1882–1944*, Warszawa 1995, s. 84.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 88. Co ciekawe w świetle funkcjonujących wówczas przesądów, nowy pierścionek zaręczynowy — dar Witolda Sokołowskiego — był zdobiony nie opalem (uważanym za kamień, który przynosi nieszczęście), lecz szmaragdem i brylantami.

<sup>34</sup> Zob. T. Żeleński (Boy), *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*, w: *ibidem*, s. 124. O wykorzystywaniu przez Sewera wątków biograficznych w jego twórczości pisze Stanisław Frybes w *Przedmowie do Dzieł wybranych* tego pisarza (t. I. *Szkice z Anglii (Wybór)*, Kraków 1955, s. VIII, XXI, XXXI, XLVI). W *Posłowie* do *Bajecznie kolorowej* Frybes stwierdza, że prototyp bohatera tak samo studiował „w Monachium,

go „skandalizującego” charakteru małżeństwa artystyczno–chłopskiego. Na początku powieści Sewera (uznawanej niekiedy za dłuższe opowiadanie) jej główny bohater, malarz Wacek, który uczy się w Berlinie, jest zaręczony (z woli rodziny) z mieszkającą na Litwie panną. Świadomi mizერი finansowej przyjaciela koledzy radzą zastawić w lombardzie noszony na rękę znak zawartego narzeczeństwa („Brylant wspaniały i ośm rubinów, ależ to skarb”<sup>35</sup>), motywując to troską tyleż o portfel lekkomyślnego Waclawa, co o jego serce czule na uroki złotych kelnerek: „Pod klucz pierścionek przed łakomymi oczami Niemek!”<sup>36</sup>. Rola osiadłego we dworze szlachcica, który do krowy, klnie na parobków, gra z proboszczem w preferansa i „urzyina się” na sąsiedzkich imieninach<sup>37</sup> nie przypada Waclawowi do gustu i buntuje się on wobec monitów rodziny, wzywającej go do powrotu do kraju, gdzie czeka panna, na której poślubienie bohater nie ma najmniejszej ochoty, marzy bowiem o kontynuowaniu studiów artystycznych w Paryżu. W rozmowie z przyjacielem stwierdza: „Trzeba przede wszystkim odesłać pierścionek zaręczynowy, dziewczyna łatwo znajdzie sobie grubokarcznego szlachcica, przystojna i posażna. Pierścionek związał jej los, pierścionek odwiąże. Ale cóż, pierścionek w kryminale, w niewoli”, co Antek komentuje: „A przecież i bez pierścionka nie możesz jechać do narzeczonej, idioto”<sup>38</sup>. Wykupienie kosztowności z lombardu zadecyduje zarazem o dalszych losach bohatera — ocena talentu przez „starego”, profesora i opiekuna kolonii malarskiej, ma przybrać nader materialną formę pożyczki, spłaconej po sprzedaży obrazu. Rozbawiony i życzliwy „mistrz” udziela pożyczki w formie zaliczki *à conto*, opatrując ją zarazem przestrogą „aby nie przyjmować kosztownych pierścionków”, zaś uszczęśliwieni bohaterowie spieszą do uczczenia sukcesu:

— A teraz biba!

— Nie, nie, naprzód pierścionek wykupić, napisać list, że niegodzien jestem krów doić, chciałem powiedzieć: rzemyka rozwiązać<sup>39</sup>.

---

w szkole Aleksandra Wagnera, następnie zaś w szkole Colarossi w Paryżu”, zaś tekst przedstawia „rzeczywiste losy Tetmajerów i stosunki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych przed jej reorganizacją przez Fałata w roku 1895” (Sewer (właśc. Ignacy Maciejowski), *Dzieła wybrane*, t. VII. *Matka. Bajecznie kolorowa*, Kraków 1955, s. 339, 341).

<sup>35</sup> Sewer (właśc. Ignacy Maciejowski), *Dzieła wybrane*. T. VII. *Bajecznie kolorowa. Nowela, op. cit.*, s. 168.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 172.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 26. List ten jest zresztą pisany wedle wszelkich zasad sztuki epistolograficznej dla zakonanych, zalecającej zrywającemu użycia następujących argumentów (czy raczej wymówek): „Naręczony piszący w tym sensie do panny, powinien wyrazić swój żal, że jest do tego kroku zmuszonym, i upozorować dostatecznie swoje postanowienie. Pozorów takich nie zabraknie. Młody człowiek mógł na przykład dojść do tego przekonania, że go panna nie kocha, on zaś nie chcąc brutalnie korzystać z wziętego od niej słowa — zwraca je etc. Może znaleźć wymówkę w tem, że nie czuje w sobie dość sił, by zapewnić jej szczęście, na które tak szlachetna istota zasługuje i prawo ma do niego; może się wresz-

Zgodnie z zasadami propagowanymi przez poradniki dobrych manier, również i tutaj zerwanie następuje listownie. „Bajeczny” i „czuły” list, pełen „westchnień”, które mają ułagodzić „obrażoną dumę własną” panny, jest zresztą produkowany przez czynnego kolegę, wywodzącego: „Wiesz, najlepiej wychodzi, gdy list narzeczonemu, odsyłającemu pierścionek, pisze drugi osobnik”. Tymczasem uradowany z odzyskania wolności artysta zdobywa się tylko na komentarz: „Antoś, czy ty mnie czasem nie za czarno nie malujesz?”, po czym epizod narzeczęński zostaje podsumowany w następującym dialogu:

— Ty egoisto, fanfaronie, mówiłeś, że dziewczyna cię kocha. Ty jej pierścionek oddajesz, a chcesz, żeby ona wiecznie cię kochała, chodziła przy księżycu, wzdychała, schła jak szczapa... A ty?!

— Nie, nie, przysięgam, czuję, że wart jestem jeszcze ciemniejszego czerwidła, tylko być może, że nie uwierzy i chybisz celu.

— To ciotki uwierzą, rodzina uwierzy i jak zaczną bębnić jej do uszu, wybębnią cię i w tydzień nie będzie z ciebie w sercu panny śladu...

— Jeżeli taki ma być rezultat, zgoda!

— Przepisz nieco drżącą ręką, a ja skoczę po lak, szpagat, płótno, zapakuję pierścionek i na pocztę. Potem mała bibka na cześć twej wolności... Kontent jesteś?

— Czuję, że się drugi raz urodził — zawołał Wacek<sup>40</sup>.

Szczególnie ciekawe ze względu na rozpatrywanie tematu zrywania zaręczyn w kategoriach swoistego tabu obyczajowego są teksty literackie, które wykorzystują autentyczne materiały biograficzne czy wręcz osobiste doświadczenia. Pisane „na gorąco”, przez współczesnych czytelników traktowane jako forma nieeleganckiej, lecz skutecznej zemsty, właśnie tej skandalizującej otoczce w znacznej mierze często zawdzięczały swoją popularność. Dzieje się tak w przypadku przywoływanego wyżej „dłuższego opowiadania” (czy też krótkiej powieści) Sewera, jak i *Rodziny Połanieckich*, której osadzenie w realiach autobiograficznych nie było tajemnicą w czasie, gdy się ukazywała<sup>41</sup>,

---

cie przyznać, że charakter jego w porównaniu z jej zaletami jest bez porównania niższym i w smutnym tem samopoznaniu widzi jasno, że nie byłaby z nim szczęśliwą etc.” (*Przewodnik zakochanych*, *op. cit.*, s. 45).

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 181–182.

<sup>41</sup> Magdalena Samozwaniec, powołując się na zażyłe stosunki, łączące rodziny Kossaków i Sienkiewiczów, pisze wręcz o tym, że panna Castelli była portretem drugiej żony pisarza, a pani Broniczowa — jej matki. „Jednym słowem, rozrobił je w powieści na całego. [...] [Ucieczka młodej mężatki — dop. A. B.] Był to wielki skandal towarzyski, którym dłuższy czas zabawiało się grono ich znajomych. Mszczenie się piórem nie jest może bronią szlachetną, ale bardzo skuteczną, jak chodzi o oddanie w powieści postaci naprawdę żywych i oryginalnych”. (M. Samozwaniec, *op. cit.*, t. 1, s. 117).

i jest stale obecnym tropem w pracach badaczy twórczości Sienkiewicza<sup>42</sup>. Nie wdając się w dyskusje nad stopniem werystycznego odzwierciedlenia własnych przeżyć autora w wykreowanych relacjach powieściowych, warto pamiętać, że nieudane małżeństwo z „Marynuzką” Wołodkowiczówną, zawarte w listopadzie 1893 r. i po sześciu tygodniach zakończone opuszczeniem męża przez młodą panią Sienkiewiczową, w maju tegoż roku było poprzedzone zerwaniem narzeczeństwa<sup>43</sup>.

Megalomania, kłamliwość, egoizm bohaterek, niezdolnych do przyjęcia odpowiedzialności za swoje działania, motywowane kapryсами i popędami, a nie świadomymi wyborami, doprowadzają do tragedii, którą staje się zerwanie narzeczeństwa (zresztą wymuszone przez oburzonego swobodnym zachowaniem Linety Osnowskiego, przyjaciela jej narzeczonego i właściciela domu, u którego goszcząc romansowała z innym) powoduje wstrząs i „rozpad świata” zakochanego Zawilka, a w efekcie jego samobójczą próbę i utratę talentu poetyckiego.

Podobnie tragiczna reakcja porzuconego narzeczonego, który nie jest w stanie logicznie ani emocjonalnie pojąć przyczyn nagłej decyzji wybranki, stanowi kanwę *Anioła śmierci* Kazimierza Przerwy Tetmajera. Powieść ta (ukazująca się w odcinkach w krakowskim „Czasie” w 1897 r.), doczekała się wydania książkowego w 1898 r. Była wówczas odczytywana jako „powieść z kluczem” czy wręcz paszkwil, opisujący realne osoby i dzieje krótkiego narzeczeństwa samego Tetmajera z panną Laurą Rakowską. Analogicznie do wspomnianego przez badaczy „podwójnego portretu Marynuszki” w tekście Sienkiewicza (narzeczonej sportretowanej jako Marynia Pławicka i żony uwiecznionej w postaci Linety Castelli<sup>44</sup>), Tetmajer również wykorzystuje ciekawy pomysł rozbicia autentycznej historii i realnych postaci na dwie pary, z wersją „jasną” i „ciemną”. Przejrzyście zakryptonimowani poeta Przerwicz i Laura Arkowska po okresie zerwania, wspomnianym jako przedakcja, zostają szczęśliwym małżeństwem, natomiast panna Maria Tyżwiecka bezwzględnie odrzuca narzeczonego, rzeźbiarza Rdzawicza, doprowadzając do jego obsesji i szaleństwa. Kompromitacja panny, którą rzeźbiarz uwiecznia w nieprzystojnej pozie jako tytułowego *Anioła śmierci*, znajduje swój niemal zwierciadlany odpowiednik w życiu realnym — według Ferdynanda Hoesicka — Tetmajer wykorzystał w tekście prawdziwe listy i bileciki

<sup>42</sup> M. Dziugiel-Łąguna, „*Siebie skrywam na dnie...*” *Aksjologiczno-biograficzny kontekst „Rodziny Polanieckich” Henryka Sienkiewicza*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej”, seria XVII: *Jawne i ukryte w literaturze i kulturze*, 2011. Autorka zwraca uwagę na kwestie zsynchronizowania czasu trwania powieści z jej ukazywaniem się na łamach „Biblioteki Warszawskiej” i „Gazety Polskiej” (początek w lipcu 1893 r.), oraz na pułapkę „fikcji werystycznej”, a zarazem zacierania się granicy między rzeczywistością a literaturą, w którą wpada Sienkiewicz, uparcie protestujący przeciw utożsamianiu przez czytelników panny Castelli z Marią Wołodkowiczówną, ciotki Broniczowej z jej matką, a Ignacego Zawilowskiego z sobą samym (*ibidem*, s. 41–42).

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 51–52.

od narzeczonej<sup>45</sup>, co stanowić może zarówno dowód na wyzwanie rzucone konwensowi, jak i swoistą formę artystycznej zemsty. Jeśli ich treść jest autentyczna, jak głosiła stugębna plotka, to nie są one może kompromitujące dla panny ze względu na łamanie tabu erotycznego, ale na pewno decyzja o ich opublikowaniu zdecydowanie narusza granice intymności autorki, wystawiając na widok publiczny relacje uczuciowe między kiedyś bliskimi sobie ludźmi<sup>46</sup>. Sam Przerwa–Tetmajer nie dementował zresztą pogłosek o związku swego tekstu z rzeczywistymi wydarzeniami i postaciami. „Powiadał tylko od czasu do czasu: *Anioła* w gorączce pisałem, wypypisywałem różne niepotrzebne rzeczy i to mi narobiło wrogów”<sup>47</sup>.

Co ciekawe, w powieści tej rysuje się bardzo ostro świadomość konwencjonalnej granicy między byłymi narzeczonymi, jak gdyby uprzednia bliskość zmuszała do absolutnego zerwania znajomości. Rdzawicz, nie mogąc się uwolnić od obsesyjnej fascynacji byłą narzeczoną, ma rozpaczliwą świadomość, że:

<sup>45</sup> Hoesick twierdzi wręcz: „cały *Anioł śmierci* był historią niefortunnego narzeczeństwa autora w Zakopanem i w Warszawie, że niektóre listy i bileciki, które do niego rzeczywiście pisała panna Rakowska, znalazły się w *Aniele śmierci* w swej autentycznej redakcji” (*idem, Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętniki*, Wrocław 1959, t. 2, s. 154).

Krystyna Jabłońska, nieco ironicznie komentując „wszechwiedzę Hoesicka”, sprowadza jego informacje do rangi towarzyskiej plotki czy wręcz „imputacji” (*eadem, Kazimierz Tetmajer. Próba biografii*, Kraków 1969, s. 87). Równocześnie jednak przywołana na prawach dokumentu wypowiedź córki Laury Rakowskiej, Ireny Szadurskiej (po mężu Navratilowej) bynajmniej nie obala tej możliwości. Twierdziła ona, że matka zaręczyła się nieoficjalnie, choć w mniejszym stopniu z miłości, a bardziej z litości nad trudną sytuacją finansową uwielbianego poety: „Narzeczeństwo zerwał szwagier mojej Matki, a mąż jej jedynej siostry Myszkki — pan Kazimierz Rodkiewicz, obywatel ziemski spod Warszawy. Zasadniczym powodem zerwania była wiadomość, że Tetmajer ma nieślubnego syna. Co zrobiła Matka z korespondencją narzeczeńską — nie wiem” (*ibidem*, s. 113). Niewykluczone więc, że wbrew zasadom *savoir-vivre*’u Laura wcale nie otrzymała swoich bilecików z powrotem.

Siostrzeniec Ireny Navratilowej, Antoni Krawczyński, dodaje informację o podejrzeniu niefortunnego narzeczonego o ukrywaną chorobę weneryczną: „Ta wiadomość spowodowała, że p. Rodkiewicz kategorycznie i w bardzo szybkim tempie zażądał i spowodował wyjazd Laury [...] do Włoch, gdzie przebywała przez czas dłuższy” (*ibidem*, s. 113).

<sup>46</sup> Przykładem mógłby być stosowanie pieszczotliwych, infantylizujących deminutywów („bobo”, „ti” itp. — K. Przerwa–Tetmajer, *Anioł śmierci. Romans*, Warszawa 2004, s. 41) czy nielogiczny i wzruszający tekst o ciasteczkach („To ciastko w środku, co jest takie nieudane i ma na wierzchu sok malinowy, to ja dla pana upiekłam. Przepraszam, że jest brzydkie, ale to dopiero na patelni tak się skrzywiło; przedtem było bardzo ładne i miało kraik w ząbki. Proszę koniecznie zjeść to najpierwsze, ale jakby było niedobre, to niech pan nie je. Nawet koniecznie niech pan nie je, bo będzie zakalec. Ale tak by mi było miło, żeby pan zjadł pierwsze. A przynajmniej sok z wierzchu” — *ibidem*, s. 162).

<sup>47</sup> K. Jabłońska, *op. cit.*, s. 88. Autorka wiąże również inspirację fabularną *Anioła śmierci* dramatycznym gestem rzeźbiarza Antoniego Kurzawy, który w 1890 r. sam zniszczył swój model pomnika Mickiewicza (*ibidem*, s. 89) — roztrzaskanie fatalnej, choć niezaprzeczalnie pięknej rzeźby przez Rdzawicza powoduje jego obłęd (K. Przerwa–Tetmajer, *op. cit.*, s. 269–270).

Nie może zrobić nic, jest odcięty od niej murem jej woli i społecznego konwensansu i może pod tym murem zginąć, a przekroczyć go nie może. Wszystko mu wolno — przyłożyć sobie w tej chwili rewolwer do skroni i pociągnąć cyngiel, roztrzaskać głowę o ścianę, rzucić wszystko i wyjechać na zawsze, wolno mu szukać rozkoszy czy miłości, gdzie chce, tylko nie wolno mu spytać Marii: nie przestałem cię kochać — czy nie chcesz wrócić?...I to nie tyle jej wola między nimi stoi, ile społeczny konwensans, społeczny układ, który człowieka w podobnym położeniu, jak on, wykreśla z pamięci kobiety i wpisuje w poczet dla niej umarłych ludzi. [...] Gdyby był się Marii po dwóch lub trzech tygodniach znajomości oświadczył i dostał odmowną odpowiedź, mógłby być na przykład po dwóch lub trzech miesiącach, po roku, czy kiedykolwiek, próbę powtórzyć — tymczasem teraz, po stu wyznaniach, stu przysięgach i stu uściskach, jest dla niej jakby umarłym człowiekiem i ma nim pozostać na zawsze, chyba by jakiś naprawdę cud go wskrzesił...<sup>48</sup>

Nawet biorąc pod uwagę swobodę licencji poetyckiej, sam opis straszliwego zakłopotania i paraliżującej całe towarzystwo atmosfery gafy, jaka towarzyszy przypadkowemu spotkaniu pary byłych narzeczonych na balu<sup>49</sup>, może stanowić świadectwo bardzo wyraźnego zaostżania się pod tym względem normy obyczajowej. Na początku tego samego stulecia Aleksandra z Tańskich Tarczewska, wspominając o licznych zerwanych narzeczeństwach (w tej liczbie również własnym), opisywała irytację krewnego pod adresem niezdecydowanego epuzera córki, przynaglanego do ślubu groźbą ostatecznego zerwania. Ojcu panny „ten cały romans stał kością w gardle (bo nic nie żartuję, że się cztery razy zrywał i tyleż samo wiązał)”<sup>50</sup>. Chwiejny związek skończył się zresztą rozstaniem w przeddzień ślubu cywilnego z powodu ataku nerwowego narzeczonego. „Wujaszek życząc mu lepszego zdrowia natychmiast odszedł, wróciwszy zaś do domu, napisał do jegomości najdotkliwszy list i zerwał na zawsze. Gości odprosil, Terenia odesłała prezenta i tak się skończył ten sławny i jedyny w swoim rodzaju romans”<sup>51</sup>. Jest to sytuacja przytaczana przez pamiętnikarkę na prawach rodzinnej anegdoty i traktowana jako zjawisko niepowtarzalne, jednak w realiach obyczajowych końca XIX wieku byłaby raczej niezbyt możliwa. *Przewodnik zakochanych* z 1903 r., omawiając zasady właściwego zachowania po rozstaniu, za absolutnie oczywiste uważa powstrzymanie się od złośliwych czy lekceważących wypowiedzi na temat niedoszłych narzeczonych, co

<sup>48</sup> K. Przerwa–Tetmajer, *op. cit.*, s. 112–113.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 151.

<sup>50</sup> A. z Tańskich Tarczewska, *Historia mego życia. Wspomnienia warszawianki*, oprac. i wstępem opatrzyła I. Kaniowska–Lewańska, Wrocław 1967, s. 229.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 231.

więcej jednak — zaleca, by „imię, nazwisko i osobę wykreślić zupełnie ze swej pamięci i przeszłości”. Właściwe reakcje w tym wypadku zakładają (dość zaskakująco!) całkowite ignorowanie drugiej osoby:

Zerwanie ostateczne zwalnia zupełnie z obowiązku kłaniania się na ulicy, ukłon nawet w tym przypadku byłby wyrazem drwin czy lekceważenia — na każdy sposób niewłaściwym i obrażającym.

Powinno się również unikać towarzystw, do których, o ile wiemy, była nasza narzeczona uczęszcza.

Jeżeli możliwe — to powinien nawet młody człowiek opuścić zupełnie miasto, w którym była narzeczona przebywa i w ten radykalny sposób ludziom, a przede wszystkim jej samej dać zapomnieć o sobie<sup>52</sup>.

Tak surowe zalecenia, umożliwiające niejako zanegowanie faktu istnienia jakiegokolwiek relacji między narzeczonymi, umowne „wytarcie” z pamięci obu stron wspomnienia o związku, który nie doszedł do skutku (przy akceptacji całego otoczenia), miały zapewne charakter bardziej postulatywny niż realny, zwłaszcza w niewielkich i niezbyt mobilnych środowiskach. Jednak to właśnie owo dążenie do maksymalnej dyskrecji i okrycia błędnej decyzji zasłoną milczenia paradoksalnie mogło wpływać na niezwykle powodzenie, jakim wśród współczesnych czytelników cieszyły się powieści, uznawane za biograficzne lub autobiograficzne<sup>53</sup>. Restrykcyjna norma miała swoją drugą stronę — naturalne ludzkie upodobanie do plotki i fascynację skandalem. Wykorzystanie wątków osobistych przez autorów na pewno było formą złamania tabu obyczajowego, która mogła zostać ukarana ostracyzmem towarzyskim, ale zarazem była nagrodzona wielką popularnością tekstu wśród podekscytowanych odbiorców, czytających go jako „powieść z kluczem” i doszukujących się realnych pierwowzorów niefortunnych narzeczonych.

<sup>52</sup> *Przewodnik zakochanych*, *op. cit.*, s. 44–47.

<sup>53</sup> Warto zaznaczyć, że owej popularności wśród współczesnych nierzadko bynajmniej nie warunkowały walory artystyczne tekstu — omawiane powieści Sewera czy Tetmajera przez dzisiejszych badaczy wcale nie są uznawane za ich najwybitniejsze osiągnięcia, jednak w chwili ukazania się cieszyły się wielkim wzięciem — np. raczej zapomniany dziś *Anioł śmierci* od pierwodruku książkowego w 1898 r. do 1918 r. miał 6 wydań, a zapewne na fali zainteresowania wśród odbiorców polskich został również przełożony na niemiecki, francuski, hebrajski, rosyjski, ukraiński, prawdopodobnie też na włoski i angielski (K. Jabłońska, *op. cit.*, s. 90).



**Agnieszka Bąbel**

**The art of breaking up: unfortunate engagements in the Polish novel and memoirs of the late 19th and early 20th century**

The article is devoted to a morally sensitive topic, created by situations which did not lead to a marriage, but ended up with a discrediting separation.

It analyses socially accepted, although often false reasons for splitting up, treated as shameful and without approbation, frequently hidden under suggested excuses provided by *savoir-vivre* books. It also compares, in this case, the position of women and men, reflecting on the attempt to protect the reputation of a young lady with a fixed social convention. Particularly interesting seem to be the texts that refer to authentic biographical material, which were read by the contemporary readers as the violating moral taboos “novel with a key”.

Novels of manners are the basis for reflection, such as created by Bolesław Prus (*The Doll* [*Lalka*], *The New Woman* [*Emancypantki*]), Maria Rodziewiczówna (*Między ustami a brzegiem pucharu, Kądział*), Henryk Sienkiewicz (*Without Dogma* [*Bez dogmatu*], *Rodzina Połanieckich*), Sewer (*Bajecznie kolorowa*), and Kazimierz Przerwa-Tetmajer (*Anioł śmierci*), but also a message of memoirs of the age (Anna Skarbek-Sokołowska, Magdalena Samozwaniec, Tadeusz Boy-Żeleński, and others).